

*Uczciwe opisanie samego siebie nad małą czarną
w Centrum Handlowym Riviera w Gdyni*

Śmieją się ze mnie. Mówią, że siedzę w galerii handlowej, obserwuję ludzi i nie robię nic, co by mi mogło przynieść zysk. Nieustraszeni badacze siły nabywczej pieniądza, kolekcjonerzy kart bankowych i rabatów mają mi za złe zbijanie bąków i medytowanie przy małej czarnej. Cóż mogę im odpowiedzieć? Śmiejcie się,

a ja dalej będę się modlić za obojętnych mężczyzn, wyzwolone kobiety zmęczone życiem, będę słuchać mowy ich kroków, szmeru głosów, szeptów, strzępków imion bez imienia, światełka bezdomnych głosek, które są tylko dźwiękami biegającymi po galerii jak iskry po ściernisku, szukającymi sensu tam, gdzie go nie znajdują.

Będę oplakiwać słowo, które pali, a nie spala, będę błagać za nimi tam, gdzie robak ich nie umiera i ogień ich nie gaśnie: spraw, Panie, by dźwięki wróciły do nieziemskiej pierwszej harmonii i żeby otwarły się usta: *Sanctus, Sanctus, Sanctus Dominus, Deus Sabaoth*, żeby całą galerię wypełniały imiona kobiet

i mężczyzn głodnych życia i świętości. Pragnących tego co oczywiste jak woda, ogień i powietrze. Jak Bóg. Niebo i ziemia pełne są chwały Twojej. Galeria jest pełna chwały Twojej. Składy i magazyny pełne są chwały Twojej. Stoiska handlowe wyśpiewują Twoją chwałę: *Sanctus, Sanctus, Sanctus Dominus, Deus Sabaoth*.

gdzie robak ich nie umiera i ogień ich nie gaśnie (Mk 9,48)